

# Polaków seks i wstyd

Z profesorem Zbigniewem Izdebskim  
rozmawiają

Jacek Grębowiec i Arkadiusz Lewicki<sup>1</sup>

**Jacek Grębowiec:** Kiedy wstyd staje się problemem, z którym musimy zwrócić się do terapeuty?

**Zbigniew Izdebski:** Wówczas kiedy mamy poczucie, że sobie z nim nie radzimy. Czasem jednak ktoś nie jest świadomy, że to wstyd go paraliżuje. Mówi: „Taki już jestem”. Wtedy otoczenie, jeśli jest mu życzliwie, może zakomunikować wprost, że coś niepokojącego się z nim dzieje.

Wstyd może dotyczyć różnych osób w wielu grupach wiekowych. Mówimy na przykład o wstydzie związanym z inicjacją seksualną. Młody chłopak może mieć przeświadczenie, że coś mu nie wyjdzie w kontaktach seksualnych, wstydzi się podejmować bardziej zaawansowane relacje z dziewczyną. Jeżeli wstydzi się w granicach zdrowego rozsądku, wszystko jest w porządku, jeżeli zaś boi się dotknąć partnerki, mimo że ona jest otwarta na rozmaite formy bliskości: całowanie, pieszczoty czy współzycie, dorabia do swoich zahamowań jakąś filozofię dotyczącą kobiety, jej wartości, nietykalności, to możemy mieć wówczas problem. Nie chce go racjonalizować, pokazuje, że nie przeżywa lęku, lecz postępuje zgodnie z pewną koncepcją. Pytam więc kogoś, kto ma dwadzieścia osiem czy trzydzieści lat, czy podjął współzycie, a on mówi, że nie, tłumaczy się jednak, że się nie wstydzi, i szuka potwierdzenia, że przyjęta przez niego koncepcja jest słuszna. Wtedy samo jego przyjście po poradę jest sygnałem, że boryka się z tym problemem.

W mojej specjalności łączę wstyd z lękiem. Możemy się zastanawiać, co było pierwsze — lęk czy wstyd, co jest czego przyczyną — ale efekt jest jeden: przeżywanie lęku przed relacją z drugą osobą. W ostatnich latach coraz więcej mówi się i pisze o seksie. Wzrasta świadomość seksualna kobiet, która zresztą nie bierze się z dobrej edukacji seksualnej w szkole, ale przede wszystkim z kolorowych czasopism kobiecych. Te gazety wzmocniły samoświadomość kobiet, również w zakresie ich praw. Ale to, że wzrosła świadomość seksualna kobiet, nie oznacza, że mężczyźni wiedzą dziś więcej o seksie. W związku z tym niektórzy zaczynają się wstydzić, bać się, że coś może im nie wyjść. Jeżeli więc kobieta dowiaduje się z kolorowych pism, że ma prawo do orgazmu (w sensie edukacyj-

---

<sup>1</sup> Wywiad pierwotnie ukazał się w maju 2011 roku w piątym zeszycie czasopisma naukowo-publicystycznego „Znaczenia. Kultura — Komunikacja — Społeczeństwo” wydawanego przez Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UW. Przedruk za zgodą redakcji.

nym do osiągnięcia takiej świadomości sam się zresztą przez wiele lat przyczyniałem), pouczono ją w zakresie metodyki seksualnej: pieścizot, gry wstępnej, lubrykacji pochwy itd., a następnie zostawia to pismo na stole, otwarte na odpowiedniej stronie, to jej mąż czy partner zaczyna się zastanawiać, co takiego się wydarzyło, że żona mu to pismo podrzuca. Dochodzi więc do wniosku, że się nie sprawdza. To powoduje, że niektórzy mężczyźni zaczynają rezygnować z aktywności seksualnej, bo wstydzą się, że w ocenie partnerki mogli się nie sprawdzić. A jednocześnie wstydzą się wprost o to zapytać. Pojawia się więc następny problem — związany z komunikacją w relacjach.

Coraz więcej mężczyzn, również młodych, przeżywa lęki przed podejmowaniem aktywności seksualnej. Żeby było jasne — dotyczy to tej grupy mężczyzn, którzy mają większy poziom wrażliwości, są lepiej wykształceni, analizują swoje życie seksualne i nie chcą go sprowadzać do tego, jak „wejść” i „wyjść”, do prostej mechaniki.

**Arkadiusz Lewicki: Oznacza to, że obecna dyskursywizacja erotyki w mediach, w Internecie nie przekłada się na otwartość mówienia o seksie, czy to w sytuacjach terapeutycznych, czy w relacjach partnerskich?**

**Z.I.:** To się przekłada na to, że ludzie myślą, że seks jest taki szalenie nas otaczający, że wokół seksu toczy się nasze życie, że robimy się coraz bardziej otwarci na relacje seksualne. Ja natomiast od bardzo wielu lat upowszechniam inną koncepcję — koncepcję zdrowia seksualnego. Według Światowej Organizacji Zdrowia zdrowie seksualne związane jest z naszą fizjologią i biologią, ale także z procesem rozwoju osobowości, komunikowaniem i miłością. Problem polega na tym, że to, co nam, Polakom, najlepiej wychodzi w seksie, to opowiadanie o nim dowcipów. Nie nauczyliśmy się natomiast mówić o naszej seksualności, o wzajemnych oczekiwaniach, pragnieniach. W czasopiśmie coraz częściej pisze się o seksie, Internet kapie informacjami o seksie, ale mają one na ogół charakter zwulgaryzowany lub wyraźnie sensacyjny. My tak naprawdę nie zawsze wiemy, co jest wiarygodne. Podstawowym źródłem wiedzy o seksie dla młodych, i nie tylko młodych, ludzi są dziś materiały przede wszystkim pornograficzne, nawet nie erotyczne. Gdy odbiorca widzi te długo trwające stosunki, wielokrotnie osiągnane orgazmy i wytryski, nie myśli o filmowej fikcji, o montażu i aktorskiej obsadzie, dobranej nie za sprawą walorów intelektu, lecz na przykład długości penisa. Mimo wszystko zaczyna porównywać swoje doświadczenia z tym na ekranie. W pewnym momencie mówi sobie: „Jak długo!”, czasem spogląda na swojego penisa i przyrównuje do tego, który widzi na filmie, i już tu u niektórych pojawia się pewien niepokój, a za tym idzie, wstyd. Nawet jeśli partnerka mówi, że w ich współżyciu jest wszystko w porządku, mężczyzna zaczyna mieć wątpliwości. Dość często, gdy pytam pacjenta, czy partnerka przeżywa orgazm, on odpowiada: „Chyba przeżywa. Chyba”. Z tego, jak opisuje reakcje partnerki, wynika, że nie ma powodów do obaw. Prawdopodobnie przeżywa orgazm. Ale cóż to jest za orgazm w porównaniu z tym, który widzi w mediach!

To jest o tyle niepokojące, że dotyczy nie tylko mężczyzn dorosłych, lecz przede wszystkim młodych, nastolatków, którzy wchodzą w życie seksualne. Przychodzą do poradni i mówią, że w te klocki nie są za dobrzy, bo ona nie zachowuje się tak, jak powinna. Pytam więc: „Jak według ciebie powinna się zachowywać?”. Według niego powinna zdrowo pokrzyknąć, wbijać paznokcie w plecy, a zamiast tego jedynie trochę jęczy, ewentualnie lekko sapie.

**A.L.: Kobiety nie ulegają wpływowi zmedializowanego seksu?**

**Z.I.:** Oczywiście, ulegają! To, o czym mówimy, również przekłada się na kobiety. Przede wszystkim zdają sobie sprawę z tego, jak wiele osób zachwyca się pornografią. Gdy więc napatrzą się lub nasłuchają o tym, co można zrobić ze swoim ciałem, czego doświadczyć, to uświadamiają sobie, jak różne są ich doznania w zestawieniu z tymi filmowymi. Niektóre gotowe są zarzucać sobie oziębłość, mimo że swoje życie seksualne postrzegały do tej pory jako normalne. Pytam więc: „O co pani chodzi?”, „Jakie są, według pani, wskaźniki tej oziębłości?”. Spotykam się wtedy z odpowiedzią: „Za rzadko współżyję. Tylko trzy razy w tygodniu. No i moje stosunki są za krótkie”. Pytam więc o poczucie przyjemności, zadowolenia z relacji seksualnych. „Kiedyś byłam zadowolona” — mówi pacjentka. „Czy coś zatem się zmieniło w intensywności pani przeżyć?” — kontynuuję. A ona odpowiada, że nie, i po chwili dodaje: „Moja wiedza na temat seksualności się zmieniła”. I właśnie pod wpływem tego, czego się kobiety nauczyły, nasłuchały i naoglądały, pojawia się wstyd. Zmienia się ich podejście do relacji intymnych, stają się one niezadowolające, mechaniczne, zanika naturalna ekspresja.

Skutki oddziaływania pornografii widzę również u kobiet, które nie podjęły jeszcze pełnego współżycia seksualnego. Problemem okazuje się lęk spowodowany odnośnieniem tego, co widziały w filmie, chodzi na przykład o rozmiary męskich genitaliów, do swoich spodziewanych doświadczeń. To lęk przed bólem, który w negatywny sposób wpływa na ich relacje z partnerem. Niektóre młode pacjentki po tym, czego się naoglądały, nie wyobrażają sobie podjęcia pełnego współżycia. Wyznają, że boją się nawet zobaczyć penisa swojego partnera. To bardzo trudne sytuacje.

**A.L.: To negatywne skutki wszechobecności seksu w mediach. A czy widzi Pan jakieś pozytywne następstwa. Czy Polacy mniej się dziś wstydzą, mówią otwarcie o swoich problemach i w ogóle o seksie?**

**Z.I.:** Tak, to jest widoczne. Szczególnie ludzie młodzi są dziś bardziej otwarci w mówieniu o swojej seksualności. Niektórzy więcej niż niegdyś wiedzą o swoich oczekiwaniach. Da się to zauważyć również u osób ze sporym bagażem lat, z dużym doświadczeniem życiowym, gdy wchodzą na przykład w nowy związek. Tu oczywiście pojawia się problem wstydu związanego z tym, co powie rodzina, dzieci, jak ich nowych parterów przyjmie otoczenie. Zauważalne jest jednak to, że ludzie mają więcej odwagi w poszukiwaniu swojego szczęścia. To kwestia, która niewątpliwie dotyczy również osób o orientacji homoseksualnej.

W dawnych latach miałem pacjentów, którzy przychodzili powiedzieć, jak trudno im żyć ze świadomością swojej orientacji, zapytać, co w ogóle mają z tym począć, jak temu zaradzić. Dziś osoby homoseksualne — obojga płci — przychodzą, by, owszem, przyznać się do wstydu związanego z poinformowaniem rodziców, bliskich o swojej orientacji, ale przychodzą coraz częściej, by mówić o związkach, w których aktualnie są. I poruszają te same wątki, które pojawiają się podczas rozmów z osobami heteroseksualnymi. Pytają, co zrobić, by ich związek był lepszy, by się nie rozpadł, jak przezwyciężyć kryzys. Tematem rozmów nie jest już tylko wstyd przed reakcją otoczenia, ale również pragnienie zadbania o swój związek. To niewątpliwie pozytywna zmiana.

Podobnie jak otwartość na rozmowę o technikach seksualnych zwiększających atrakcyjność współżycia. Można dziś powiedzieć, że Polska stała się krajem seksu oralnego, który kilkadziesiąt lat temu miał oczywiście miejsce, ale w mniejszym stopniu, uprawiany był z poczuciem nieprzyzwoitości, wstydu. Dziś Polacy są bardziej, choć bardziej to za mało powiedziane... zdecydowanie bardziej otwarci. I ja to przyjmuję za coś pozytywnego.

**A.L.: Giddens, pisząc o przemianach intymności, podawał dane, z których wynikało, że stopień otwartości w życiu seksualnym zależy wyraźnie od wykształcenia i sytuacji materialnej.**

**Z.I.:** Z moich badań wynika to samo, ta zależność jest bardzo widoczna, a robię duże badania na próbach populacyjnych: tysiąc osiemset, trzy, a nawet pięć tysięcy osób. Pozwalam sobie przy tym na rozmaite korelacje. Im ludzie mają wyższy poziom wykształcenia, im wyższy ich poziom zamożności, tym bardziej otwarci są na różnego typu relacje. W naszej rzeczywistości ważny jest także czynnik religijny. W Polsce religijność w sferze seksu odgrywa jeszcze znaczącą rolę, ale tylko w grupie osób głęboko wierzących i regularnie praktykujących. Większość Polaków przyznaje w badaniach, że są katolikami, ponad 93 procent, ale gdy „wchodzą do łóżka”, seks idzie na ogół w swoją stronę, a wiara w swoją. Grupa ludzi zamożnych i wykształconych, przy tym niewierzących lub „poszukujących”, doświadcza w życiu seksualnym najwięcej.

**J.G.: Czy religijne determinanty życia seksualnego seksuolog musi zawsze postrzegać jako niesprzyjające, negatywne?**

**I.Z.:** To zależy od tego, jaką ktoś przyjmuje koncepcję na życie, na ile religia jest dla kogoś ważna. Wydaje mi się, że kategoria religijności jest jeszcze bardziej intymną kategorią niż seks. To coś szalenie osobistego i zawsze na swój sposób jednostkowo przeżywanego, choć w Kościele mówi się także o dawaniu świadectwa swojej wiary. Ale weźmy za przykład reprezentanta grupy osób głęboko wierzących i systematycznie praktykujących, znajdującego się w fazie najwyższego napięcia seksualnego, dajmy na to siedemnastoletniego mężczyznę, który ma poważny dylemat związany z masturbacją. Masturbuje się nie za często, ale jednak, i bardzo się tego wstydzi. Nie może sobie z tym poradzić — z jednej strony ze względów biologicznych, a z drugiej ze względów religijnych. I tu pojawia

się jego poczucie winy, bo wie, że grzeszy. To, o czym ja mogę z nim rozmawiać, to norma z punktu widzenia seksuologicznego. Masturbacja w tej perspektywie mieści się w normie rozwojowej, tym bardziej że mężczyzna w wieku lat szesnastu, siedemnastu czy osiemnastu znajduje się w fazie największych napięć, jakie kiedykolwiek w jego życiu będą miały miejsce. Jeśli przyjmuje koncepcję, że masturbować się nie wolno, współżyć seksualnie też nie, bo zgodnie z nauką Kościoła katolickiego współżycie można rozpocząć dopiero po sakramencie małżeństwa — wiemy przy tym, że obecnie związki małżeńskie zawieramy coraz później — do tego jest człowiekiem bardzo wrażliwym, zdobywa wyższe wykształcenie, to nie bardzo wiadomo, kiedy w ogóle będzie mógł się ożenić. Jeżeli jednak dotrwa do ożenku, w wieku lat trzydziestu, a może trzydziestu pięciu, to może głosić przekonanie, że dzięki miłosierdziu Bożemu wytrwał we wstrzeźliwości, że dzięki modlitwie zmniejszył się u niego popęd seksualny. A to nie będzie wcale wynik modlitwy, tylko już wpływ uwarunkowań biologicznych.

Istnieją jeszcze inne problemy. Młodzi ludzie, którzy uczestniczą w kursach przedmałżeńskich, otrzymują na przykład różne informacje na temat wartości dziewictwa. Nie widzę w tym zresztą nic szczególnie złego. Nie chcesz współżyć, nie współżyj. Nie ma ustawy, która by nakazywała, że wszyscy muszą współżyć seksualnie. Młody katolik wie, jakich ma dokonywać wyborów. Ostatecznie zaś może odwołać się do instytucji spowiedzi, choć wtedy musi obiecać poprawę.

W Polsce mamy złą edukację seksualną z dwóch względów: albo jej nie ma w ogóle, albo jest fragmentaryczna i niespójna. Oczywiście znajdują się zapewne przykłady szkół, gdzie prowadzi się zajęcia z wychowania do życia w rodzinie w sposób neutralny światopoglądowo — gdy trafi się mądra nauczycielka przekazująca ważne informacje na temat seksualności. Mamy więc lekcję wychowania do życia w rodzinie, a chwilę później lekcję religii, gdzie młody człowiek dostaje zgoła odmienny przekaz. Tu otrzymuje informację, że masturbacja jest normą, a tam, że jest grzeszna, a nie dosyć, że grzeszna, to świadczy o tym, że jesteś niedojrzały, nie potrafisz sobie poradzić z prostymi zadaniami, a jeżeli nie potrafisz sobie poradzić z czymś tak prostym jak masturbacja, to jak w ogóle możesz myśleć o odpowiedzialności w życiu dojrzałym. Dziewczyna, która już rozpoczęła współżycie seksualne, dowiaduje się, że jest „nadgryzionym jabłkiem”. Zauważmy, że nigdy nie odnosi tego do siebie młody chłopak, choćby miał już za sobą doświadczenia seksualne. Młodzi pacjenci często mi powtarzają, że otrzymali taki komunikat: „Czy chciałbyś jeść jabłko, które było już nadgryzione przez kogoś innego?”. Takie porównania degustacyjne, pomijając wymiar etyczny, pogłębiają sprzeczności tkwiące w tym, czego z różnych źródeł dowiaduje się młodzież. Poza tym zawstydzają tak opisywaną dziewczynę. I nie tylko dziewczynę, ale również jej kolegę, któremu się ta dziewczyna podoba, bo od tego momentu będzie się wstydził być z „nadgryzioną”.

**A.L.: No tak, uczeń wychodzi z takiej lekcji wychowania do życia w rodzinie, gdzie czytał podręcznik Marii Ryś — jego autorka demonizuje na**

**przykład masturbację w zgola dziewiętnastowieczny sposób — a po szkole otwiera kolorowe czasopismo i widzi coś zupełnie innego. Czy to nie rodzi frustracji?**

**Z.I.:** To jeszcze nie! W jednym z obowiązujących w szkołach podręczników do wychowania do życia w rodzinie narządy rozrodcze kobiety określane są jako „sanktuarium macierzyństwa”. Niech Panowie popatrzą teraz na młodego wrażliwego mężczyznę, który chciałby ze swoją partnerką współżyć. Przyjmuje uproszczony komunikat, że ona ma pochwę określaną jako to „sanktuarium”, a on ma penisa, ma wzwód. No i jak do tego „sanktuarium macierzyństwa” z penisem w stanie wzwodu wejść?! Czuje się zawstydzony, że jest taki prymitywny.

**J.G.:** **Myśli Pan, że sama zmiana języka, unikanie nietrafnych metafor i porównań, mogłoby już coś zmienić?**

**Z.I.:** Naturalnie. Pochwa to po prostu pochwa. Macica to macica. Błona dziewicza to fałd skórny. I koniec. Nie ma powodu sięgać po jakieś wyszukane porównania. Istnieją inne sposoby, by odnieść się do moralnej wartości dziewictwa w życiu kobiety. To jasne, że pewne nasze zachowania poddawane są jakiemuś systemowi wartości. Ja też jestem za tym, żebyśmy w życiu nie zachowywali się tylko w sposób biologiczny i popędowy, by nasza seksualność była seksualnością zintegrowaną, ustawioną w pewnym systemie wartości. Jeżeli tego oczekujemy od młodego, i nie tylko młodego, człowieka, musimy mu przede wszystkim przekazać wiedzę neutralną światopoglądowo, wolną od kategorii oceniających czy retoryki. A później każdy już sam dokona wyborów, poszuka kompromisów.

**A.L.:** **A może zgodzić się trzeba z tymi, którzy twierdzą, że w ogóle język polski jest erotycznie ubogi? Może brakuje nam tych neutralnych terminów? Bo z jednej strony jest „sanktuarium dziewictwa”, a z drugiej penis...**

**Z.I.:** W 2009 roku organizowałem w Warszawie drugą *Ogólnopolską Debatę o Zdrowiu Seksualnym*. Poprosiłem wtedy profesora Bralczyka o wykład dotyczący języka erotycznego. Profesor wyraził zgodę, choć zastanawiał się, czy przygotować raczej wprowadzenie do debaty czy wykład. Miałem wrażenie, że nigdy wcześniej nie widziałem profesora Bralczyka tak przejętego. Przygotowując się do debaty, przeprowadził dyskusję ze studentami, z której jasno wynikało przekonanie o ubóstwie naszego języka erotycznego.

Mnie wydawało się, że o takich sprawach trzeba jednak mówić publicznie, mimo że profesor był nieco innego zdania. Profesor Bralczyk, przystępując do wykładu, czuł się trochę zawstydzony. Na wstępie przeprosił słuchaczy, że będzie dziś mówił o „ciupciani, bzykaniu, dupczeniu, pieprzeniu, ruchaniu czy rżnięciu”, mimo że to nie jest składowa jego języka. Wiedziałem, że profesor jest dobrym adresatem mojej prośby. I rzeczywiście świetnie sobie z tą materią poradził. Z jego wykładu również wynikało, że polski język erotyczny jest dość ubogi.

Ja natomiast ubóstwem języka erotycznego aż tak bardzo się nie przejmuję. Każdemu się może zdarzyć, że mówiąc o tych sprawach, trochę powulgaryzuje. To w pewnych sytuacjach niczemu nie szkodzi. Trzeba pogodzić się również

z tym, że dysponujemy głównie językiem medycznym, który nie jest może najbardziej subtelnym, nie we wszystkich relacjach pasuje, ale jednak nam służy. Myślę również, że to, co może być fajne w związku, to pozostawienie ludziom inicjatywy do tworzenia własnego kodu. W poradni spotykamy się z ludźmi, którzy używają tak wyrafinowanego języka, że tylko oni mogą zrozumieć, o co w ich rozmowie chodzi. Istnieją pary, które nawet w towarzystwie są w stanie przesyłać sobie słowne komunikaty o charakterze erotycznym, których inni nie są w stanie odczytać. A co dopiero dzieje się w sytuacji intymnej, w łóżku! Ludzie dysponują różnymi pieszczotliwymi formami! Nieważne, że przez kogoś z zewnątrz byłyby uznane za infantylne. Takie po prostu sobie wypracowali. Najważniejsze, że dobrze się komunikują, dobrze z tym wszystkim czują.

**A.L.:** Wróćmy więc do uwarunkowań religijnych i kulturowych. Czy zgodzi się Pan z tym, że zarówno skromność naszego języka erotycznego, jak i pewna wstydlivość, mniejszy temperament biorą się z katolickiej tradycji, a może z mniejszych niż u Francuzów, Włochów czy Hiszpanów zasobów dawnej literatury erotycznej i frywolnej. A może to kwestia podziału na Północ i Południe? Zdaję sobie sprawę, że dotykamy tu problemu stereotypów, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w Polsce chyba mniej o erotyce pisało, nie ukształtowały się pewne wzorce zachowań, znane choćby z literatury francuskiej, włoskiej czy hiszpańskiej (choć to kraje, tak jak nasz, o tradycjach katolickich)? Dziś, we flircie, rozmowie, na więcej pozwala się Hiszpanowi niż Polakowi. Studentki powracające ze stypendiów powiadają jednak: „Ale, wie Pan, to przecież Hiszpanie!”

**Z.I.:** Niewątpliwie jakieś konsekwencje przeszłości ponosimy. Uwarunkowania religijne też są bardzo ważne. Myślę sobie jednak, że gdybyśmy się zmobilizowali i prześledzili literaturę polską na przestrzeni wieków, to tak naprawdę znaleźlibyśmy niemało treści o charakterze erotycznym, choć zgodzę się z Panem, że często zawoalowanym. Co zresztą nie było takie złe, bo sprzyjało powstawaniu pewnej subtelności. Nie jest jednak tak, że takich tekstów nie było w ogóle.

Mam wrażenie, że dziś, w dobie skrótów esemesowych, e-maili, ubywa nam tego romantyzmu. Pewne rzeczy komunikuje się dziś wprost. Poetycki język erotyczny nie będzie się więc tak rozwijał, jak choćby w opublikowanych niedawno listach Agnieszki Osieckiej i Jeremiego Przybory. Pamiętajmy jednak, że to byli ludzie o dużej wrażliwości, zwłaszcza poetyckiej.

Nieraz czytam piękne listy, które przynoszą mi pacjenci. Ludzie, którzy poezją się nie zajmują. Intymne listy kobiety, która tkwiła w nieudanym związku małżeńskim. Wstydziła się wyjść z tego związku, wstydziła się przyznać, że to nie była miłość. Trwała w relacji ze względu na dzieci. I przyszedł moment, gdy dzieci opuściły dom, często nie spełniły jej oczekiwań ani pod względem wykształcenia, ani postaw. Taka kobieta zdaje sobie sprawę, że zabrakło jej odwagi, by przerwać ten stan. Przychodzi więc zgorzkniała, bo według niej życie już nie

ma sensu. Ale przynosi pakiet listów do mężczyzny, którego kocha lub kochała w dawnych czasach, lub listy, które on do niej pisał. Pokazuje mi, że wstydziła się przyjąć tę miłość. Miała natomiast odwagę ją wyznawać, w tak piękny sposób, że zdziwiliby się Panowie, jak wspaniale o miłości piszą osoby, które przecież nie mają jakiegos literackiego wykształcenia. To bardzo intymna i piękna korespondencja osób, które często nie widziały się latami. To zaskakujące, że tacy ludzie potrafią znaleźć swój własny język wyrażania emocji.

**J.G.: Porusza tu Pan dwa interesujące wątki. Z jednej strony pokazuje Pan, że choć w naszej kulturze do kanonu nie należą teksty otwarcie erotyczne, to nie przeszkadza, by wytwarzały się swoiste idiolekty, pozwalające o miłości wyczerpująco mówić. Z drugiej strony przykład Pana pacjentki pozwala nam wrócić do kategorii wstydu. Widzimy bowiem, że wiele cierpienia przysparza jej wstyd pochodzący z zewnątrz: lęk przed opresją, który towarzyszy jej wyborom, lęk przed reakcją rodziny, otoczenia. Ale czy spotyka się Pan z inną interpretacją wstydu — wstydu wewnętrznego, pochodzącego, jak się przynajmniej wydaje, z nas samych?**

**Z.I.:** W sferze seksu — tak. Wstydzimy się często pewnych doświadczeń, na przykład seksu oralnego, o którym zresztą wspominałem już wcześniej. To kobiety częściej wstydzą się tego typu relacji. Już może wiedzą, że nie jest to żadna dewiacja, że takie techniki należą do normy. Ale wtedy jest im jeszcze bardziej wstyd, że nie potrafią się na to zdobyć. Mówią: „To jest we mnie. Nie pójdę na to. Nie będę pieściła jego penisa”. Albo: „On tak bardzo tego chce, więc to dla niego zrobię, ale tylko trochę”. Ale żeby on to zrobił jej — nigdy! Może całować po udach, po brzuchu, po piersiach, ale żeby „tam” całować — nie. Ten wstyd jest w niej.

To samo dotyczy niektórych mężczyzn. Mężczyzna może być fanem seksu oralnego, ale kiedy kobieta jest aktywna i oczekuje tego typu pieścizot, mówi, że w życiu nie zgodzi się na taką relację seksualną. Gdy to analizujemy, wydaje się, że dochodzą tu do głosu kategorie estetyczne, zapachowe itp. Ale to może być również kwestia wychowania w przekonaniu, że niektórych części ciała się nie dotyka, niektórych granic intymności się nie przekracza. Mam wrażenie, że wielu ludziom z tym wewnętrznym niezracjonalizowanym wstydem, o którym Pan mówił, bardzo trudno sobie poradzić.

Takie sytuacje spotykają nie tylko ludzi dojrzałych. Młodzi jeszcze bardziej przeżywają swój wstyd, obserwując, jak na imprezach zachowują się ich koleżdy i koleżanki, jak potrafią być wyuzdani, a nawet wulgarni. A oni tak nie potrafią i wstydzą się własnego wstydu. To są czasami bardzo trudne rozmowy. Niełatwo przekonać młodą dziewczynę, że ma prawo być taką, jaką chce być, jeśli to wpływa z jej koncepcji na życie. Nie wszyscy przecież muszą wszystko w jednakowym stopniu lubić czy akceptować.

**J.G.: Mówimy tu chyba o niezwykle wyczerpującym zmaganiu się z superego.**

**Z.I.:** To rzeczywiście bardzo trudne. Niektórzy pracują nad tym sami, inni poddają się terapii. Tylko czy zawsze terapia naprawdę jest potrzebna? Bo ona jest potrzebna wtedy, gdy problemy zakłócają funkcjonowanie, ale jeśli ktoś chce coś w sobie zmienić tylko po to, by zrobić przyjemność komuś innemu, to wtedy warto się nad sensem takiej terapii zastanowić.

Seks nie polega na poświęcaniu się. Seks ma być przyjemnością dla jednej i dla drugiej strony. Istnieje przecież pojęcie normy partnerskiej, które wskazuje, że dorośli i dojrzały partnerzy mogą robić to, co wzajemnie akceptują.

**J.G.:** **A może wstyd jest czymś, czego warto by bronić. Bo jeśli wykreślimy wstyd i pojawi się sytuacja bez wstydu, czy nie będzie to jednoznaczne z sytuacją bez napięcia? Czy nie jest tak, że odrobina wstydu jest warunkiem sine qua non napięcia, a zatem podniecenia, a może i ciekawości — tak potrzebnej w relacjach intymnych.**

**Z.I.:** Jako seksuolog być może nieco inaczej do tego podchodzę, bo wiem, co jest potrzebne do podniecenia. Powiem tak: różne rzeczy mogą osoby podniecać, choć nam mogą się one wydawać absolutnie aseksualne. Dlatego my, seksuolodzy, mówimy, że relacja seksualna opiera się nie tylko na stosunku. Składa się na nią atmosfera, gra wstępna, pieszczoty, głaskanie, przytulanie, poczucie bliskości, więzi, czyli to wszystko, co związane jest z narastaniem podniecenia seksualnego. Natomiast wstyd może takie sytuacje utrudniać. Aczkolwiek przełamywanie tego wstydu dla niektórych może być bardzo ekscytujące.

**J.G.:** **Wszak każda transgresja ma w sobie coś intrygującego.**

**A.L.:** **Zygmunt Kalużyński twierdził, że najbardziej podniecającą sceną erotyczną w historii kina była scena z *Gildy*, podczas której Rita Hayworth ścigała rękawiczkę. Tam wszystko było zakryte, a jednak podniecające.**

**Z.I.:** Gdy spojrzymy na nagość, to ona bywa u niektórych ludzi aseksualna. Naprawdę. Wolelibyśmy kogoś widzieć ubranego. Nagość bywa aseksualna, jednak to, jak ją przykrywamy, co robimy z ubiorem, co eksponujemy, to jest właśnie fascynujące i często podniecające. Obserwuję, jaką popularnością cieszy się w Polsce program prowadzony przez brytyjskie specjalistki od mody — Trinny i Susannah — *Jak się nie ubierać*. W Polsce ludzie niby przywiązują wagę do wyglądu, ale nie eksponują atrybutów, swojej seksualności. Nieraz kobiety z dużym biustem nie wiedzą, co z nim zrobić, bo się tego biustu wstydzą. Zakrywają go, nosząc luźne bluzy czy swetry. I nagle widzimy kobietę, którą przebrały stylistki, ubraną w strój eksponujący jej atuty. I to jest seksowne. Gdy pytają, dlaczego ich bohaterka nie ubierała się tak wcześniej, ona twierdzi, że wstydziła się swoich piersi. To przecież nie jest powód do wstydu! Nawet jeśli nie wszystkim będą się te piersi podobać. Bo można mieć nie wiadomo jakie piersi, nie wiadomo jaką urodę, ale jeśli zabraknie „tego czegoś”, to wygląd nie załatwi nam wszystkiego. Ważne jest, by ludzie zaczęli się czuć naturalnie i dobrze ze swoim ciałem. Często podczas rozmowy mąż zali się, że żona nie pozwala mu się oglądać ani przytulać, a seks uprawia w nocnej koszuli, którą zadziera jak nasze prababki. A ona po pro-

stu się wstydzili, że nie wygląda tak jak piętnaście lat wcześniej, gdy się poznawali, gdy była piękna i młoda. Pacjentka mówi: „Niech Pan spojrzy, jak ja wyglądam. Jakie ja mam wałki?! Ile kilogramów?! Próbuję się odchudzać. Nie mogę. Ja siebie nie lubię, nie akceptuję. Ja się siebie wstydzę. Ja się wstydzę pokazać mężowi”. I trzeba później uczyć takich ludzi akceptacji własnego ciała. I wtedy niejednokrotnie partnerzy po wielu latach małżeństwa odkrywają się na nowo. Przecież mimo tych dodatkowych kilogramów nadal mogą być dla siebie atrakcyjni. Bo na przykład męża może podniecać właśnie ten obfity teraz biust.

**A.L.: Czy często się zdarza, że po poradę przychodzą pary lub osoby, które tak naprawdę nie potrzebują terapii? Może po prostu mamy modę na terapię? Modę na to, by oddać się w którymś momencie życia w ręce specjalisty, który załatwi coś za nas.**

**J.G.: No właśnie! Zawsze zastanawiało mnie to, czy w gabinetach pojawiają się pacjenci przygnani modą na psychoterapię, podobni do tych, z których wyśmiewa się Woody Allen. Czy jest czasami tak, że przychodzi jakaś para, a Pan już po chwili myśli sobie: „Ale wydziwiają! Po co oni tu przyszli?!”.**

**Z.I.:** Nie pracuję w konwencji terapeutycznej, a raczej doradczej, w związku z tym czasami to nawet komunikuję. Bo w pracy z pacjentem, pacjentami wspólnie przyglądamy się problemowi i staramy się ten problem rozwiązać. Właściwie to oni, poszukujący pomocy i rady, będą swój problem rozwiązywać. Ja mogę co najwyżej zadawać pytania, na które oni muszą znaleźć odpowiedzi, ale to nie ja podejmuję ostateczne decyzje. Niejednokrotnie moi rozmówcy uświadamiają sobie, że rzeczywiście ich problem nie jest żadnym problemem, że winna jest może zbyt mała wiedza lub nie do końca sobie wszystko dopowiedzieli, wyjaśnili. Weźmy jakiś przykład — mamy ostatnio modę na porody rodzinne...

**A.L.: Znamy to z autopsji...**

**Z.I.:** Poród rodzinny powinien być za obopólną zgodą. Kobieta niejednokrotnie mówi: „Chciałabym, żeby mój mąż (czy partner) był przy mnie, bo to jest dla mnie ważne”. I dobrze, gdy jest obecny przy porodzie, pod warunkiem że i on tego chce. Ale nieraz mamy do czynienia z sytuacją, kiedy to on chce, a ona nie wyraża zgody. I wtedy przychodzi do mnie po radę. On mówi, że ona go nie kocha, a ona twierdzi, że po prostu się wstydzili. Że nie chce, że za dużo inwestuje w swój wygląd, w to, by być atrakcyjną. Mówi: „Jestem silną kobietą, ja sobie z tym porodem poradzę, ale nie chcę, żeby on mnie widział, gdy będę potwornie spocona i wrzeszcząca z bólu. Dla mnie istotniejsze jest to, by rodzić na profesjonalnym oddziale, przy dobrym ginekologu, dobrej położnej — to mi wystarcza”. Jej po prostu wystarczy, że partner ją kocha i że będzie czuwał na korytarzu.

Mam też pacjentów, którzy uczestniczyli w porodzie rodzinnym. I po porodzie nie chcą ze sobą współżyć. Bo oprócz tego, że ona urodziła dziecko, co jest dla niego bardzo ważne, on zobaczył ją taką, jakiej jeszcze nigdy nie widział. A na domiar złego lekarz czy położna zachęcali go, by zobaczył, jak wychodzi

główka. I później pacjenci mówią: „Nie mogę z nią współżyć, nie mam wzdrodu”. Pacjent nie jest w stanie odbyć stosunku seksualnego! To są sytuacje, które ja zawsze poddaję pod rozważę. Poród rodzinny jest możliwością, ale to nie jest obowiązek.

**A.L.:** Czy na pewno możliwością? Czy dziś nie jest to przymus kulturowy? Spójrzmy choćby na współczesne filmy animowane. O czym jest na przykład *Epoka lodowcowa 3*? O tym, że mamut musi być obecny podczas porodu małego mamuciątka. O ile w *Przeminęło z wiatrem* Rhet Butler chodził po korytarzu i zapraszano go do pokoju, gdzie rodziła Scarlett, dopiero wtedy, gdy było słyhać krzyk dziecka, o tyle dziś popkultura mówi nam, że jeśli chcesz przestrzegać kulturowych norm, musisz być przy porodzie.

**J.G.:** Promują to również szkoły rodzenia.

**Z.I.:** Takich przymusów kulturowych mamy oczywiście więcej. Podają Panowie tylko jeden z przykładów. Natomiast po to dano nam jeszcze rozum i prawo do myślenia, byśmy także dokonywali wyborów, żebyśmy się nie wstydzieli mówić o naszych wątpliwościach czy trudnościach. Odmowa udziału w porodzie rodzinnym może być trudna, może wydawać się niezrozumiała... Trzeba kwestię przymusu kulturowego brać pod uwagę, ale warto mu nie ulegać w sytuacjach, kiedy uczestnictwo w czymś nie jest zgodne z naszymi oczekiwaniami. Ważne jest, by ludzie umieli także zadbać o siebie.

Wróćmy do tego porodu. Są sytuacje, gdy kobieta bardzo tego chce, więc wtedy rozmawiamy i zastanawiamy się, co można wynegocjować. Może męża zastąpi matka, siostra czy przyjaciółka? Może urządzimy to tak, że on jest, ale stoi przy niej i trzyma ją za rękę. Możliwe są kompromisy, to także kwestia dobrego komunikowania się w związku. Trzeba zobaczyć, dlaczego poród rodzinny wydaje się tak istotny? Czy ze względów kulturowych, z powodu presji wywieranej przez otoczenie? „Bo wszystkie koleżanki rodziły i obok był chłop”. Warto to sobie uświadomić.

**J.G.:** Rozmawiamy teraz o sprawach intymnych, posługujemy się konkretnymi przykładami, a ja chciałbym wrócić do nieco ogólniejszych, choć równie emocjonujących kwestii. Pojawił się w tej rozmowie problem normy, o którym, jak wiemy, szeroko się dziś dyskutuje zarówno w obiegu publicystycznym, jak i naukowym. Jak Pan, przedstawiciel takiej a nie innej profesji, medialnie eksponowany ekspert seksuolog, czuje się, gdy z kręgów konserwatywnych pada zarzut permissywizmu współczesnej seksuologii, gdy posadza się psychologów o odrzucenie pojęcia normy, a co za tym idzie, kategorii psychopatologii? Czy spotkał się Pan z takimi zarzutami?

**Z.I.:** To, o czym Pan mówi, wiąże się, w moim odczuciu, z małą świadomością i małą wiedzą seksuologiczną w społeczeństwie, szczególnie w Polsce. Zarzuty, o które Pan pyta, padają nie tylko ze strony środowisk konserwatywnych, ale także z grona profesjonalistów: lekarzy, psychologów, pedagogów. Proszę zwrócić uwagę, że w czasie kształcenia lekarzy nie przekazuje się im obligato-

ryjnie wiedzy z zakresu seksuologii. Psycholodzy nie mają obowiązkowej seksuologii w podstawach programowych, pojawia się ona ewentualnie jako pewna specjalność do wyboru. Nie ma seksuologii w minimach programowych innych kierunków studiów. Sądzę, że powinna być, nawet na dziennikarstwie. Dlatego że dziennikarze w pewnej mierze kształtują później świadomość społeczną i obraz rzeczywistości. Niemożliwe, by dziennikarze znali się na wszystkim, ale skoro tak często odnoszą się dziś do tematyki seksualności... Podobnie jest w grupie prawników. Prawnicy nie mają seksuologii podczas swoich studiów. Mają medycynę sądową, ale nie wiedzą, co to jest norma seksualna. Sędziowie czy prokuratorzy nie potrafią więc dopytywać oskarżonego lub ofiary o kwestie związane z seksualnością, o które winni spytać dla dobra sprawy. Nie dopytują, bo nie mają pewnej swobody psychologicznej w mówieniu o seksualności. Wstydzą się o to dopytywać. Z punktu widzenia dobra sprawy to nie jest sytuacja korzystna.

Powstają dyskusje o tym, czy środowisko seksuologów zapomina o psychopatologiach. Nie, nie zapomina. Ale także w tej chwili wie, że na seksualność człowieka musimy patrzeć przez pryzmat różnych norm: medycznej, prawnej, kulturowej, partnerskiej czy religijnej. Nasza seksualność jest szczególnie złożona, a jej koloryt może być postrzegany przez pryzmat różnych norm. Nie jest łatwo dokonać oceny pewnych zachowań. Bo coś się może mieścić w normie kulturowej, ale nie mieści się w normie religijnej czy prawnej. Niektórzy zbyt łatwo wydają pewne osądy, ponieważ mają poczucie, że wiedzą, podczas gdy tak naprawdę mają małą, na ogół fragmentaryczną wiedzę seksuologiczną. Sądzę, że byłoby dużo korzystniej, gdybyśmy wiedzieli więcej o seksualności człowieka.

Do ludzkiej seksualności najłatwiej porównać jesień — nie jest jednolita, ma różne odcienie. I dlatego też trudno oceniać zachowania wielu ludzi, choć jednocześnie trzeba się jasno trzymać pewnych norm i wiedzieć, z punktu widzenia jakiej normy będziemy dane zachowanie rozpatrywali. Bo mówiąc o normie religijnej, mówimy o czymś innym, mówiąc o normie prawnej — o czymś zupełnie odmiennym, bo przecież normy prawne czy religijne mogą się od siebie różnić. Czymś jeszcze innym jest norma partnerska czy medyczna, choć one także podlegają przecież modyfikacjom. Kiedyś homoseksualizm był traktowany jako patologia...

#### **A.L.: Do 1993 roku...**

**Z.I.:** Tak. Dzisiaj mówimy o normie. I o trzech orientacjach seksualnych: hetero-, homo- i biseksualnej. Nie ma lepszej albo gorszej, a jedynie większościowa i mniejszościowe. Nawet w dawnych latach, gdy homoseksualizm był postrzegany jako patologia życia seksualnego, mieścił się niejednokrotnie w normie partnerskiej. A niekiedy nawet w normie kulturowej.

Przyjrzyjmy się również kulturze romskiej. Przecież ich zachowania nie mieszczą się czasem w polskiej normie prawnej, choć mieszczą się w normie kulturowej Romów. Nie chcę przez to powiedzieć, że w ogóle w życiu społecznym

czy seksualnym nie ma dziś patologii. To byłoby zbyt duże uproszczenie, a może nawet manipulacja.

**J.G.:** Powinniśmy zatem mówić nie o braku normy, ale o wielości obowiązujących norm?

**Z.I.:** Tak.

**A.L.:** *À propos* normy, ale też wiedzy płynącej z badań. Zawszą słysząc narzekania na to, że jesteśmy otoczeni seksem, na permissywnym panoszący się wśród dzisiejszej młodzieży... Ale gdy spojrzymy na badania, to okazuje się, że nie zmienia się wcale tak wiele. Wiek inicjacji seksualnej w ostatnich latach w zasadzie jest niezmienny. Dotarłem kiedyś natomiast do wyników badań z 1898 roku, w których na tysiąc przepytanych studentów ośmiuset sześćdziesięciu czterech przyznawało się do „używania prostytucji”. Może to nasi pradziadkowie byli bardziej rozwiązli niż my?

**Z.I.:** Gdy popatrzymy relatywnie na te stare badania, zobaczymy, że dziś mężczyźni nie rozpoczynają życia seksualnego tak wcześnie. W dodatku obecnie częściej niż w dawnych latach mężczyźni przyznają, że to miłość była motywem rozpoczęcia współżycia. Mówienie, że dziś jest taka rozwiązłość, że jest tak fatalnie, nie ma pokrycia w faktach. Trzeba spojrzeć, jak było w danych czasach. Nawet jeśli nie sięgamy do starożytnej Grecji, ale mówimy tylko o Polsce, to przecież życie seksualne toczyło się swoim rytmem: przyzwalano na prostytucję, to z prostytutkami odbywała się często inicjacja seksualna i traktowano ją jako normę kulturową. Nikt się tym specjalnie nie gorszył. A przecież wtedy powszechne były choroby weneryczne.

Gdy dziś szesnastolatka rodzi dziecko, mówimy, że to młodociana matka, ale w dawnych czasach dziewczyna wychodziła za mąż, mając lat szesnaście czy nawet piętnaście. Jej partner miał lat dwadzieścia osiem czy trzydzieści i był już niekiedy wdowcem. Ludzie żyli wtedy krócej. Doświadczony mężczyzna, po śmierci pierwszej żony, brał sobie następną, a ta rodziła mu dziecko w wieku lat szesnastu i mówiono tylko tyle, że Józkowa powiła pierworodnego. Nikt nie mówił o niej, że jest młodocianą matką. Żeby było jasne, nie jestem zwolennikiem tego, by szesnastolatki rodziły dzieci — ani wtedy, ani teraz. Wiem jednak, że niegdyś trzydziestoletnia kobieta wyglądała zupełnie inaczej, bo zdążyła już urodzić znacznie więcej dzieci niż obecnie. W dodatku wiele z nich wcześnie umierało. Powszechne były jeszcze inne zjawiska. Nieraz we wsi wiadomo było, że ten czy ów ma w domu żonę, a pod bokiem kochankę, że tyle ma dzieci w domu, a tyle poza domem. My tak łatwo dzisiaj wydajemy sądy na temat moralności, a przecież kategoria moralności także zmieniała się w czasie. Te badania, o których Pan wspominał, pokazują, jak silna jest determinacja biologiczna. To popęd seksualny był i jest wyznacznikiem wczesnej aktywności seksualnej, szczególnie u mężczyzn. Dziś natomiast, chyba nawet bardziej niż kiedyś, bierze się pod uwagę czynniki psychologiczne i uczuciowe. Kiedyś inicjowano życie seksualne z prostytutkami czy, jeśli ktoś był z zamożniejszego domu, z guwer-

nantkami, z damami do towarzystwa, ze służącymi. W niektórych domach przecież te służące były trzymane po to, by syn czy synowie, a nawet mąż, mogli załatwiać swoje seksualne potrzeby w domu, a gdy służąca zachodziła w ciążę, to się jej pozbywano. Nie róbmy się więc teraz tacy święci! Że niby wszystko kiedyś było takie piękne! Jeśli spojrzymy na historię wychowania, to zobaczymy, że każde pokolenie dorosłych narzekało na problemy z dziećmi. By dokonywać jednak jakiejś oceny, trzeba mieć dobrą wiedzę, a widzę, że tej oceny często dokonują ci, którzy tą wiedzą nie dysponują.

**J.G.:** Chciałbym jednak na moment wrócić do pojęcia wstydu. Jak Polacy wypadają, jeśli chodzi o tę kategorię, na tle innych nacji, choćby europejskich? Czy Polacy wstydzą się bardziej, czy może mniej? Każdy z nas dysponuje tu zapewne prostymi obserwacjami z życia publicznego. Wyjeżdżam na przykład na gościnne wykłady do Niemiec i dowiaduję się, że w uniwersyteckiej pływalni nie ma oddzielnych (damskich i męskich) szatni. Wnioskuje więc, po pierwsze, że Niemcy mają chyba bardziej swobodne podejście do ciała, po drugie, że nie jest ono postrzegane od razu przez pryzmat seksualności i podniecenia. W miejscu publicznym, na basenie, to ciało sportowca, który przebiera się w strój kąpielowy. U nas szatnie są rozdzielone. Choć i ten zwyczaj ewoluuje, bo już nie wszyscy chowają się w kabinie, żeby zmienić slipki. Nadal jednak nie wyobrażamy sobie koedukacyjnej szatni na basenie.

**Z.I.:** Rzeczywiście, to się zaczyna trochę w Polsce zmieniać, choć nasz stosunek do ciała wiąże się ciągle ze wstydem. Rodzima koncepcja wychowania była i w zasadzie nadal jest koncepcją wychowywania do wstydu w sferze seksualnej, do wstydlivosti dotyczącej ciała, relacji intymnych. Dlaczego? Nagość utożsamiano często z seksem. Do dziś jest w niektórych domach tak, że gdy syn wchodzi do pokoju, a matka się przebiera, to matka w krzyk, nie wie, którą „koronę” ma zakrywać. A przecież nic wielkiego się nie stało. W dodatku my tę nagość zaczęliśmy postrzegać w kategoriach sensacyjnych. Mamy domy w Polsce, w których osoba przechodząca nago z pokoju do łazienki nie wywołuje zgorszenia, ale w niektórych domach jest to po prostu nie do zaakceptowania. Nie dziwny się później, że w takim zderzeniu kultur, gdy przebywamy krótko za granicą, gdzie nagość, przynajmniej w niektórych sytuacjach, jest czymś naturalnym, czujemy się speszeni i zakłopotani.

**J.G.:** Rzeczywiście, mam wrażenie, że w takiej sytuacji nasz rodak będzie się czuł mniej lub bardziej zmieszany. I nie zmieni tego radykalnie jego światopogląd.

**Z.I.:** Tak, to typowa sytuacja zakłopotania. Choć dziś nasze wyjazdy są częstsze, zaczynamy się z pewnymi sytuacjami oswajać i nie jesteśmy tacy jednoznaczni w myśleniu o nagości. Nie zawsze już nagość musi być związana z patrzeniem na goś jak na obiekt seksualny.

**A.L.: Wiemy, że ostatnio interesuje się Pan życiem seksualnym Polaków na emigracji...**

**Z.I.:** Tak, ostatnio zajmuję się właśnie badaniem zachowań seksualnych Polaków za granicą. I mam wrażenie, że niektórzy rodacy zachowują się tam zupełnie inaczej niż w kraju. Właśnie dlatego, że w Polsce się wstydzą, a tam nie, bo mają poczucie większej anonimowości. Ona daje im większą szansę na realizację swoich potrzeb seksualnych. Doświadczania tego, czego z powodu wstydu nie mogą doświadczyć w Polsce. Za granicą Polacy zachowują się bardziej liberalnie. Dotyczy to zarówno osób hetero-, jak i homoseksualnych. Są znacznie bardziej otwarci na wchodzenie w nowe relacje seksualne, ale mają też małą umiejętność zachowań asertywnych, do tego stopnia, że ze względu na wstyd decydują się na takie zachowania seksualne, których tak naprawdę nie chcą. Ale wstydzą się odmówić. Bo myślą, że to będzie „obciach”, że będą postrzegani jako konserwatywni „katolicy” z Europy Wschodniej.

Tu z kolei pojawia się jeszcze jeden problem: Dlaczego Polacy wydają się za granicą bardzo atrakcyjni? Okazuje się, że jesteśmy postrzegani w Europie jako kraj Jana Pawła II, kraj katolicki, konserwatywny, a mamy wszak polityków, którzy nam ten wizerunek namiętnie utrwalają. Dużą frajdę sprawia niektórym cudzoziemcom wejść w relacje seksualne z Polką czy Polakiem, mając poczucie, że ta osoba przekracza granice związane ze swoją religijnością. Cudzoziemiec ma wtedy poczucie, że jest większym zdobywcą, bo on może mieć każdą dziewczynę, ale Polka jest wyjątkowa.

Mam wrażenie, gdy rozmawiam z cudzoziemcami o atrakcyjności Polaków, że ta wynika także z naszej tradycji religijnej. Transgresja bywa podniecająca, to taki dodatkowy „wabik”. Gdy cudzoziemiec czy cudzoziemka ma za sobą już sporo różnych doświadczeń seksualnych, a odnosi wrażenie, że ten Polak czy Polka nie, wyobraża sobie, że nasi rodacy są szczególnie nieśmiali, że się wstydzą. I ten wstyd może być bardzo ekscytujący.

**J.G.: Pobrzmiewa w tym styl myślenia postkolonialnego: „Ja, cywilizowany człowiek liberalnego Zachodu (Brytyjczyk na przykład), pokażę tej szlachetnej dzikusce, co znaczy życie seksualne”.**

**Z.I.:** To zapewne jakoś wynika z mentalności tamtych ludzi, ale także z mentalności Polaków. Mamy bowiem zaniżone poczucie własnej wartości w wielu obszarach poza dumą narodową. Sądzę, że to fatalna cecha. Niekorzystna dla nas i w niekorzystnym świetle nas przedstawiająca, ale cieszę się, że Europa stała się otwarta, że ludzie wyjeżdżają w czasie studiów za granicę w ramach programu Erasmus. Swoją drogą życie seksualne wyjeżdżających na stypendia, praktyki bądź staże to fascynujący temat, którym się ostatnio zajmuję. Dla niektórych motywem wyjazdu na studia za granicę nie są wcale pobudki naukowe, ale przeżywanie wolnego czasu, seks, poznawanie nowych ludzi.